

# Ziarno

*Bernard Korzeniewski*

Kiedy się ocknął, zwiślał na długiej szypułce z gałęzi drzewa. Wiatr kołysał nim łagodnie pomiędzy gęstwiną liści, a w swoim wnętrzu wyraźnie wyczuwał Ziarno. Było twarde, prawie kuliste, z wałkowatym obramowaniem otaczającym je południkowo. Spojrzał w dół. Jakieś osiem metrów pod nim grunt pokrywała jednolicie trawopodobna roślinność, a nad nim, w niewiadomej odległości, rozpościerało się fioletowe niebo. Wokół, w pewnym oddaleniu, rosły inne drzewa oraz parę krzewów - lekko pagórkowaty krajobraz nieco przypominał swym wyglądem drzewiastą sawannę.

Nie był pewien, co się wydarzy dalej. Czuł narastającą w nim gotowość, ale nie wiedział do czego. Czekał. Nie mając nic innego do roboty rozglądał się po okolicy, na tyle na ile pozwalała mu ruchliwość jego krępej, niezbyt giętkiej szyi. Ponieważ drzewo, na którym wisi, rośnie na szczycie sporego pagórka, jego wzrok sięgał daleko, na wiele otaczających wzgórz i dolinek. Okolica wydała mu się nad wyraz piękna i z zachwytem przerzucał spojrzenie ze wzniesienia na wzniesienie, z drzewa na drzewo. Nagle zatrzymał wzrok, a wszystkie jego trzy serca zabiły gwałtownie. Jakiś wewnętrzny głos powiedział mu, że właśnie zobaczył Miejsce. Przyjrzał mu się z uwagą. Na pierwszy rzut oka prawie niczym nie wyróżniało się spośród otoczenia. Była to nieco większa niż inne przestrzeń pomiędzy drzewami, położona na nasłonecznionym zboczu odległego wzgórze, gdzie trawopodobna roślinność wydawała się być trochę bujniejsza, niż w innych miejscach. Teraz już wiedział, czego chciał. Szczegółowo utrwalił sobie w umyśle topografię terenu otaczającego Miejsce, tak aby w razie potrzeby mógł bez trudu do niego trafić. Gdy zadanie to zostało wykonane, mógł znowu oddać się kontemplacji otoczenia. Nie miał na razie nic do roboty. Czekał.

W pewnym momencie wszystko się gwałtownie zmieniło. Czy to więź scalająca go z drzewem osłabła sama z siebie, czy też silniejszy niż inne powiew wiatru oderwał go od szypułki, czy też zadziałały oba te czynniki jednocześnie, stało się to, iż spadł na ziemię. Próbował zamortyzować nieco upadek przy pomocy sześciu pajęczych łap, ale i tak ciężkie Ziarno z głuchym tompnięciem łomotnęło w grunt. Nic się jednak Ziarnu nie stało, jemu zresztą także. Zabolalo go co prawda mocno, ale po chwili pozbierał się i był już w pełni sprawny. Podniósł się na nogi i w pośpiechu ruszył w kierunku Miejsca. Nie potrafił go co prawda dostrzec teraz, z powierzchni gruntu, ale dokładnie wiedział w którym kierunku ma się udać. Przedzierał się przez trawopodobne rośliny, mijał z lewej lub prawej kolejne drzewa, podążał, w zależności od potrzeby, w górę lub w dół zbocza, ale cały czas zmierzał prosto do upatrzonego celu.

Nagle zza pobliskiej grupy krzewów wyskoczyła Pożeraczka Ziaren. Na swoich trzech szcudłowatych nogach w mig pokonała kilka dzielących ją od niego metrów i zaatakowała go z

rozwartą paszczą. Jeszcze ułamek sekundy, i byłoby za późno. Wykonał gwałtowny zwrot i uskok, i jedynie dzięki temu olbrzymie zębiska minęły jego ciało i nie zatopiły się w jego grzbiecie. Wskoczył do przodu i w górę, prostując swe ugięte pajęczne nogi, a jego dziób trafił Pożeraczkę Ziaren w korpus, tuż poniżej miejsca, z którego wyrastała jej jedyna półręka. Ranna Pożeraczka Ziaren odskoczyła ze skowytym, brocząc nieco krwią koloru różowego w białe ciapki. Zaczęła obchodzić go dookoła w bezpiecznej odległości, jakby nie mogąc się zdecydować czy ponowić atak, a on obracał się w miejscu śledząc ją wzrokiem. W końcu chyba jednak uznała, że ryzyko jest zbyt wielkie, bo odwróciła się i pokuśtykała w kierunku, z którego się pojawiła. Gdy zniknęła za skłonem wzniesienia, on także odwrócił się i podążył w swoją stronę.

Do Miejsca było już niedaleko. Minął kolejne wzgórze i wiedział, iż Miejsce znajduje się za szczytem następnego wzniesienia. Wspiął się nań, przekroczył szczyt i stanął jak wryty. Na Miejscu był już inny Nosiciel Ziarna. Po chwili tamten także go dostrzegł. Wpatrywali się w siebie wzajemnie ze spuszczoneymi łbami, jednocześnie z wolna zbliżając się do siebie. Gdy ich dzioby niemal się już zetknęły, przystanęli. Tamten Nosiciel Ziarna uniósł przednią część tułowia na wyprostowanych nogach, wyciągnął szyję, rozwarł dziób i wydał Głos Odstraszający Innych Nosicieli Ziarna. On przyjął podobną pozycję i odpowiedział swoim Głosem Odstraszającym Innych Nosicieli Ziarna. Ponieważ jego Głos Odstraszający Innych Nosicieli Ziarna był straszliwszy, niż Głos Odstraszający Innych Nosicieli Ziarna tamtego Nosiciela Ziarna, tamten Nosiciel Ziarna oddalił się jak niepyszny z placu ich potyczki. On natomiast osiągnął w końcu swój cel. Miejsce było jego.

Nadszedł czas na końcowy etap jego zadania. Odetchnął głęboko, napełniając całe płuco wielkim haustem powietrza. Rozejrzał się po raz ostatni po okolicy, której wspaniała panorama rozpościerała się z Miejsca, i przystąpił do kopania. Rył ziemię, wgrzając się w nią pionowo, tak jednak, aby ponad nim nie pozostawał otwarty korytarz. Grunt był w miarę pulchny i bogaty w składniki mineralne, co dobrze rokowało na przyszłość. Trwało to jakiś czas, aż w końcu osiągnął zamierzoną głębokość.

Przykrywała go warstwa gleby półmetrowej grubości. Ułożył się poziomo, wciągnął głowę, podwinął kończyny i zamknął powieki. Chwilę kontemplował jeszcze zapamiętane piękno falistej krainy. W ostatnim momencie w jego świadomości pojawiła się Refleksja nad przebytą misją, ale nie był mu dany czas na dokończenie myśli. Usnął na zawsze. Jego ciało stopniowo obumarło i w ciągu tygodnia zamieniło się w odżywcze soki. I wtedy ziarno zakiełkowało. Rozpękła się jego skorupka, z której wychynęły pierwsze liścienie, gorliwie garnące się ku światłu, oraz korzonki, chciwie pochłaniające napotkane soki. Siewka rosła, rosła, aby po wielu latach zamienić się we wspaniałe drzewo, rosnące dumnie na trawiastopodobnej sawannie pod fioletowym niebem. A kiedy nadszedł czas, drzewo wypuściło ze swych gałęzi długie szypułki, na których z wolna kołysały się na wietrze budzące się ze snu Nosiciele Ziarna.